



Bajka o niebieskim smoku

Dawno, dawno temu, kiedy na świecie nie było jeszcze wielkich miast, samolotów, smartfonów ani nawet Facebooka, ziemia roiła się od smoków. W tamtych odległych czasach, smoki były zazwyczaj zielone. Nasza bajka dotyczy jednak smoka, który był całkiem niebieski.

Nasz bohater wyglądał zupełnie tak samo jak inne smoki. Całe ciało pokryte miał łuskami, na grzbiecie sterczały dumnie ostre kolce a po bokach wyrastały mu całkiem spore skrzydła. Miał też długi ogon, pysk najeżony zębami i wielkie oczy. Jednym słowem: smok. Tyle, że... **NIEBIESKI**.

Niebieskość smoka nie była jednak jedyną cechą, która odróżniała go od innych braci. Wszystkie smoki potrafiły ziać ogniem. Na zawołanie z ich przepastnych gardeł wydobywał się ognisty podmuch. Niebieski smok tego nie potrafił. Pluł, kaszłał, kichał ale na próżno. Jego nozdrzy nigdy nie opuścił nawet nikły dymek.

Zielone smoki naśmiewały się z niebieskiego brata a jemu było z tego powodu bardzo przykro. Tak bardzo chciał być zielony! Ziać ogniem jak inne smoki! Nasz smok próbował różnych zabiegów. Tarzał się w trawie i mchu, zanurzał w leśnych bajorkach pokrytych zieloną rzęsą, robił nawet okłady z mokrych liści. Wszystko na próżno. Niebieskie łuski za nic w świecie nie chciały zmienić się w zielone.

Tak samo było z ogniem, którego niebieski smok nie potrafił wydobyć ze swej paszczy. Nie miał nawet pomysłu jak się zabrać za leczenie, bo nie było żadnych smoczyczych lekarzy ani nawet znachorów. Smoki **ZAWSZE** potrafiły ziać ogniem i nigdy nie było przypadku, że któryś tego nie potrafił. Do czasu urodzin niebieskiego smoka.

W końcu smok pogodził się ze swoim kolorem, choć czasami robiło mu się smutno, gdy napotkane zielone smoki uśmiechały się dziwnie na jego widok.

Pewnego razu niebieski smok wybrał się nad rzekę. Położył się na brzegu i patrzył na wolno płynącą wodę. Nagle poczuł ukłucie. To smokomar ukłuł go w szyję, bezczelnie zabzyczał i siadł mu na głowie. Smokomary były bardzo złośliwymi stworzenia. Żywiły się smoczą krwią i były wielkości dużego wróbla. Nieznośnie bzyczały i były bardzo przebiegłe. Musiały być sprytne, bo gdy smok w porę spostrzegł smokomara, mógł go usmażyć jednym ziewnięciem.

Niebieski smok nie potrafił ziać ogniem, mógł się więc opędzać jedynie skrzydłami i kłapać zębami. Z tego akurat smokomary niewiele sobie robiły. Zaraz pojawiło się kilku następnych, chętnych na smoczą krew. Zaczęły krążyć nad głową niebieskiego smoka i niemiłosiernie brzęczeć.

I wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Rozdrażniony smok prychnął nozdrzami w kierunku smokomara, a ten w jednym momencie zeszywniał i spadł jak kamień z dźwięcznym brzękiem na ziemię. Wokół padłego smokomara trawa w jednym momencie pokryła się

śnieżnobiałym nalotem. Smok dmuchnął mroźnym oddechem w kierunku innego smokomara a ten spadł na trawę tak jak poprzedni. Niebieski smok odkrył, że potrafi ZAMRAŻAĆ.

Kilka dni po tym odkryciu niebieski smok drzemał w lesie niedaleko Jeziora Głębokiego, kiedy nagle coś go przebudziło. Do jego uszu docierały jakieś niepokojące dźwięki od strony jeziora. Zaniepokojony wyskoczył z lasu i zobaczył topiące się w wodzie dwa małe smoczątka. Po samą głowę zanurzona w wodzie była ich matka rycząc bezradnie z rozpacz. Dalej widać było już za głęboko i nie mogła uratować swoich dzieci.

Niebieski smok nie zastanawiał się ani chwili. Rzucił się w kierunku plaży, wpadł do wody, natężył się i z całych sił wydmuchał z siebie przenikliwe, mroźne powietrze. Woda przed nim w jednej chwili zamieniła się w twarde, lodowy chodnik. Smok wdrapał się na niego i znów zaryczał mrozącym oddechem. Lodowa tafla sięgnęła daleko, aż do samych wyczerpanych smoczątek. Niebieski smok dotarł do nich po lodzie i powyławiał ich z wody niczym pisklęta z gniazda.

Wkrótce potem, dwa małe smoczki znalazły się na plaży obok swojej szczęśliwej mamy, która nie wiedziała nawet jak ma dziękować niebieskiemu smokowi. Od tamtego wydarzenia, już nigdy, żaden zielony smok nie naśmiewał się z widoku niebieskiego brata.